

Pamiętnik zawierający szczegóły długiego życia

Rozdział VI

Cud nad Wisłą. Ucieczka bolszewików i dalsza praca w Sokolach.

Rozdział VII

Przeprowadzka do Łomży, nabycie nieruchomości.

[158]

Rozdział VIII

Życie i praca w Łomży do wybuchu II wojny światowej

Z nabytej nieruchomości w pierwszych latach nie było żadnego dochodu, ponieważ obowiązywała ochrona lokatorów, komorne było małe, którego lokatorzy Żydzi, będąc wrogo usposobieni do nowego właściciela Polaka nie chcieli płacić, trzeba było wnosić sprawy do Sądu o komorne i eksmisję.

Pierwsza taka sprawa została wniesiona przeciwko krawcowi Olejowiczowi na wiosnę 1925 r., która ciągnęła się długi czas, prawie cały rok. W Sądzie Grodzkim przegrał, wniósł apelację do Sądu Okręgowego, stawiał świadków i adwokata, jednak przegrał, uzyskał odroczenie eksmisji na 3 miesiące i w początku lipca 1926 r. wyjechał do Jedwabnego, bo w Łomży nie mógł mieszkania znaleźć. Mieszkanie po nim bardzo zniszczone trzeba było gruntownie reperować. Zostało ono po wyremontowaniu zajęte przez przeniesionego do Łomży przodownika policji Edwarda Kruszewskiego, krewnego żony, ożenionego z siostrzenicą Jadwigą Lubiejewską, który przeniesiony został z Poświętnego koło Łap. Zgodził się i płacił po 25 złotych miesięcznie za górkę, zajmowaną obecnie od 1941 r. przez Kołodziejską z dużą rodziną, a raczej 3 rodziny, 11 osób i również płacą 25 zł miesięcznie.

Przed wojną za 25 zł można było kupić 2 metry żyta, 25 kilo cukru, trzy pary dobrego obuwia lub nie najgorszy garnitur do ubrania.

W tym czasie lokator drugiej górki Chorosuch wyjechał do Palestyny, który po kilku miesiącach powrócił. Mieszkanie po nim zajęła po gruntownym odnowieniu p. Rawska Leokadia, rodem z Jedwabnego, która miała męża w Ameryce, a nieruchomość dom w Międzychodzie za Poznaniem. Po paru latach wyjechała do Ameryki, przez cały czas komorne umowne płaciła akuratnie dolarami.

Dom po wyjeździe tych dwóch rodzin żydowskich został trochę odżydzony, pozostał się tylko najważniejszy lokator Rózga. Przeciwko niemu i rodzinie musiało być kilka spraw w Sądzie o samowolę, zniewagi i inne. Trzeba było prowadzić z nimi walkę i gromadzić materiał

do eksmisji, aby pozbyć się tak bardzo uciążliwych lokatorów niszczących zajmowaną połowę domu i zachowujących się bardzo wyzywająco.

W tymże czasie bardzo nasilonego głodu mieszkaniowego, zgłosił się obywatel Głogowski Wincenty, dosyć przyzwoity z wyglądu, były oficjalista dworski z majątku panów Skarżyńskich z Brzeźnicy pod Zambrowem wynając na mieszkanie suterynę pod mieszkaniem Różgów, bo zachciało mu się czy też zaszła konieczność zamieszkania w Łomży, a nie mogąc znaleźć innego mieszkania zgodził ową suterynę. Zapłacił komorne za niecały rok 200 złotych na wiosnę 1925 roku. Trzeba było przeprowadzić gruntowny remont, aby zrobić z chlewa możliwe mieszkanie – dwa pokoje z kuchnią. Ułożona była nowa podłoga z desek i częściowo cementowa w kuchni, postawiona nowa kuchnia i piekarnik mający być dla użytku mieszkańców całego domu, część ściany murowanej oddzielającej pokój od kuchni, drzwi i przegrodę z desek oddzielającą pokój od kuchni.

Do tego czasu ta suteryna służyła Różgom za skład różnych narzędzi furmańskich i rupieci: sieczkarnia, stała tam lada do rżnięcia siczki, paszy dla koni i mieszkał tam baran, który straszył i bódł dzieci. Przez tę suterynę było przejście do piwnicy znajdującej się zaraz za suteryną i dalej do drugiej piwnicy znajdującej się pod naszym mieszkaniem – pokojem od frontu, którą za zgodą Różgi zaraz po zajęciu mieszkania zajęliśmy i w suterynie cośkolwiek wannę i jeszcze coś trzymaliśmy.

Po należyтым odremontowaniu suteryny lokatorzy Różgi usiłowali zająć suterynę, zaczęli wnosić warsztat szewski, łóżko i inne graty, zauważywszy to wczas, musiałem przeszkodzić, nie dopuścić do samowoli i musowo było zamieszkać w tej suterynie przez szereg dni i sypiać w niej w nocy do czasu przyjazdu z rzeczami i dużą rodziną, żoną i sześcioma synami nowego lokatora Głogowskiego, którego Różga i cała jego liczna rodzina nie chcieli wpuścić. Trzeba było znowu prowadzić o to walkę w ciągu paru godzin i dopiero po interwencji policji, która zagroziła aresztowaniem głównego sprawcy zajścia Różgi, lokator Głogowski wprowadził się do mieszkania – suteryny i mieszkał około 10 lat. Wyprowadził się do Łomży, gdzie miał sklepik spożywczy. Zmarł w 1939 roku przed wybuchem wojny.

Zawadiacki lokator Różga przegrany po zabraniu mu suteryny i po rozebraniu starych walących się chlewów oraz ogrodzeniu placu, założeniu ogródków istniejących do chwili obecnej, musiał wynając pomieszczenie na stajnię dla koni i sprzętu furmańskiego w innej nieruchomości, stale był zły i zdenerwowany, ciągle było słychać jego krzyki i przekleństwa po żydowsku na członków swej dużej rodziny, a może i na mnie: „choleric, choleric dajne kop”. Komornego uporczywie on i zięciowie zajmujący oddzielne mieszkania nie chcieli płacić. Trzeba było wnosić sprawy do Sądu Rozjemczego dla spraw mieszkaniowych o ustalenie komornego.

Takie specjalne Sądy, czyli Komisje, były ustanowione przy Zarządach Miejskich – Magistrackich, na mocy nowej i ostatniej po pierwszej wojnie światowej ustawy uchwalonej przez Sejm Ustawodawczy o ochronie lokatorów z dnia 11 maja 1924 roku. Komisja z trzech członków i Sekretarki – Przewodniczącym był Sędzia Sądu Okręgowego Mikułowski – przybyła na miejsce i ustaliła wysokość komornego, sprzed wojny, na 210 rubli przedwojennych rocznie, 1 rubel równał się 2 zł 16 groszy. I tego ustalonego już bezspornie komornego, wynoszącego około 40 zł za całe zajmowane przez nich duże mieszkanie nie chcieli płacić, więc musowo było wnosić sprawę do Sądu o komorne i eksmisję.

W tymże 1925 roku na wiosnę, mianowicie 30 kwietnia, była sobota i ładna ciepła pogoda. W tym pod wieczór około zachodu słońca zerwał się krzyk na podwórzu: „pali się” po żydowsku „fajer”. Natychmiast wybiegłszy z mieszkania, zobaczyłem duży ogień w mieszkaniu Piórków, obok naszej kuchni za zabitymi drzwiami. Dym przedostawał się na dach domu. Mieszkanie okazało się zamknięte na klucz, bo to był szabas – święto żydowskie i państwo Piórki poszli sobie na spacer.

Na silny krzyk zbiegli się ludzie i przybyła prędko zaalarmowana straż pożarna. Dzięki takiej natychmiastowej akcji udało się uratować dom od spalenia. Po wyrwaniu okna, bo zamknięte drzwi trudno było otworzyć, wielki płomień ognia i dymu buchnął słupem w górę. W tym mieszkaniu Piórków spaliło się ubranie wiszące na ścianie i kosz z ubraniami i bielizną stojący pod stołem i spalił się częściowo stół. Dzięki temu, że sufit był dobrze tynkowany, również i ściany, a drzwi dobrze pomalowane, nie zapaliły się i w taki sposób dom ocalał i stoi do dziś.

Pożar wynikł prawdopodobnie z powodu pozostawienia palącej się świeczki szabasówki na stole, od której zapaliła się serweta i obok wiszące ubranie. Za to Piórko w wyniku sprawy karnej z protokołu policji ukarany został przez Sąd na tydzień aresztu za nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Później w lecie tegoż 1925 r. zachorował podeszły już w latach główny lokator Rózga, który wyjechał na leczenie do Warszawy. Później już w jesieni zauważyliśmy, że przed nasz dom zajeżdżał samochód osobowy, z którego wynieśli i wnieśli do mieszkania ciężko chorego, a następnego dnia z rana słyszeliśmy krzyki i płacz całej rodziny Rózków żałującej zmarłego ojca, głowę rodziny. Tak płakali cały dzień i pod wieczór ponieśli, czy też powieźli na cmentarz. Mimo śmierci i straty ojca, pozostali żona i dzieci i zięciowie nie chcieli pogodzić się i płacić komornego. Sprawa o komorne i eksmisję ciągnęła się dłuższy czas w Sądzie Grodzkim i z apelacji w Okręgowym, byli badani świadkowie i wreszcie zapadł wyrok nakazujący eksmisję i zasądzający należne prawne komorne i koszta oraz procenty, który został wykonany przez Komornika.

Piórko z najbardziej pyską i wstrętną żoną Gołdą i córką Chaną oraz Epelbaum z rodziną i szewcami wyprowadzili się wcześniej, nie czekając nakazu Komornika na wyszukane oddzielne mieszkania, a Rózgowa z trzema synami i dwiema córkami i ze wszystkimi gratami i dorożką wyprowadziła się w ostatecznym wyznaczonym przez Komornika do eksmisji terminie w połowie sierpnia 1927 roku. Zasądzoną kwotę i koszty procesu zapłacili dobrowolnie w kilku ratach.

W taki sposób w ciągu niecałych trzech lat pozbyliśmy się lokatorów Żydów, przezwyciężywszy wszelkie trudności, ponieważ i wówczas niby za dobrych polskich czasów, prawdziwej wolności i niezależności od żadnych obcych nakazów trudno było wygrać sprawę o eksmisję. Sądy i Sędziowie więcej popierali i brali w obronę lokatorów niż właściciele domów, jednak udało mi się wszystkie sprawy pomyślnie wygrać bez pomocy adwokatów.

Po wyprowadzeniu się Rózgów zajmowane przez nich mieszkanie było bardzo zniszczone, wymagało dużego kapitalnego remontu, który trzeba było niezwłocznie przeprowadzić przed nastaniem zbliżającej się zimy. Najbardziej była zniszczona kuchnia, w której potrzebna była nowa podłoga, cała nowa kuchnia z blatami, drzwiczkami i piecykiem, dwoje drzwi, sufit i tynki sufitu i ścian, reparacja sufitu i ścian w pokoju przy kuchni, który został przydzielony do naszego mieszkania. W drugim dużym pokoju reparacja sufitu i ścian, tynkowanie, przerobienie ściany, przesunięcie drzwi i okna, zrobienie wejścia wprost do kuchni, które było przez pokój. Reparacja i pokrycie dachu, szczególnie kukawki, nową blachą, przebudowa sionki, rozebranie starej niezgrabnej rudery i postanowienie nowej, dorobienie nowych schodów itp. Cały ten remont kosztował przeszło 600 złotych. Sama blacha 125 złotych.

A jeszcze przed tym w 1925 r. po rozebraniu starych chlewów pobudowano nowe chlewy, całe z nowego materiału, które stoją do obecnej chwili, gruntowna przebudowa ustępów, pobudowanie śmietnika, a w kilka lat później dwóch chlewków dla lokatorów. Oprócz tego we własnym mieszkaniu konieczne były gruntowne reparacje i przeróbki. Kuchnia była ciemna, bo okno było tu, gdzie teraz drzwi wychodzące na ścianę murowaną stodołę sąsiada Grabowskiego, a tu, gdzie teraz jest okno, była sionka, również stara rudera i drzwi wyjściowe na podwórze, więc po rozebraniu tej sionki pobudowana została nowa sień z zachowaniem, czyli komórką między ścianą domu i stodołą Grabowskiego. Tu, gdzie były drzwi zrobione, zostało okno, dające światło i słońce w kuchni od południa i ładny widok na podwórze. Mieszkanie od tego czasu stało się zupełnie inne.

W tymże 1925 roku na wiosnę posesja od ulicy i w podwórzu została ogrodzona z zaprowadzeniem ogródków warzywno-kwiatowych. Do tego czasu nie było żadnego ogrodzenia, całe podwórze, czyli plac zastawiony był i zawalony wozami, dorożkami i różnymi rupieciami lokatorów furmanów i dorożkarzy Rózgów. Na miejscu starych rozebranych przeze

mnie, bez żadnej pomocy, walących się chlewów, służących za stajnie dla koni furmańskich i po usunięciu gruzu i kamieni, w chlewach zamiast podłóg był bruk – z dużym nakładem własnej pracy zaprowadziłem ogródek, obecnie rośnie tam już duża akacja i kilka drzewek owocowych.

Stare drzewa, niektóre już suche, będące na placu, gdzie obecnie ogródek od ulicy, zostały wycięte, została tylko na środku ogródka stara gruszka, z której jedliśmy przez kilka lat smaczne gruszki. Później ta gruszka – widocznie od starości – uschła i została wycięta i zużyta na opał. Pozostała tylko przy płocie sąsiedniej posesji Nożewskiej stara, dużych rozmiarów i wysoka akacja, która już w czasie II wojny uschła również od starości i została wycięta latem 1942 roku. Było z niej dużo dobrego drzewa na opał, a pień z niej służący do rąbania drzewa znajduje się do obecnej chwili w starym już walącym się chlewk, który winien być zakonserwowany jako zabytek.

W późniejszych latach trzeba było coraz przeprowadzać różne konieczne reparacje. W swoim mieszkaniu rozebrać i przestawić gruntownie piec i kuchnię, później ułożyć nową podłogę w kuchni, bo stara była zupełnie zniszczona. W dużym pokoju zreperować opuszczony częściowo i grożący zawaleniem sufit, dano stempel sufitu i ściany, usunięto starą z desek podsufitkę i dano nowy tynkowy sufit. Za tym rozebrano stary piec i kuchnię z ogrzewnikiem, postawiono nowy, z nowych kafli piec w pokoju i nową kuchnię z nowych białych kafli z piecykiem do pieczenia i pod nią piekarnikiem, aby mieć wygodę upiec ciasto czy mięso, zamiast chodzić z tym do suteryny, gdzie pewnego razu zdarzyło się, że nieuczciwa lokatorka z górki Andruszkiewiczowa przeszkadzała, zalewając ogień. Znalezliśmy się z tego powodu w bardzo przykłej sytuacji; postawiono nowy piec ogrzewnik w pokoiku przy kuchni. Oprócz tego także reperacje zostały przeprowadzone w mieszkaniu po Rózgach i na górkach, co pochłaniało niemałe wydatki. Przeprowadzanie wszelkich remontów przed wojną nie nastroczało trudności, ponieważ wszelki materiał można było w każdej chwili i w każdej porze roku, nawet w surowej zimie, dostać na składach materiałów budowlanych nawet bez pieniędzy na kredyt, a takich składów materiałów budowlanych obficie zaopatrzonych było w Łomży kilka. Również i o robotnika nie było trudno.

Dzięki temu i za staraniem zapobiegliwej, dbałej i uzdolnionej w tym przedmiocie żony, znającej się na wszelkiego rodzaju remontach i potrzebach oraz materiałach i robotach, dom nasz z rudery w chwili nabycia doprowadzony został do dobrego stanu i wyglądu, nawet z zewnątrz, od ulicy był ładnie oszalowany i pomalowany, a ściana całego domu od podwórza dobrze otynkowana. Nawet parkan od ulicy i brama wjazdowa były ładnie pomalowane, a w ogródkach latem był ładny porządek, zawsze zieleniło się od warzyw, drzewek i przeróżnych kwiatów, napełniających przyjemną wonią powietrze.

Po dokonaniu remontu mieszkania opróżnionego przez Rózgów zgłaszali się różni amatorzy. Na opróżnione przez starych lokatorów i odremontowane kapitalnie lokale nie

obowiązywała ochrona lokatorów, wysokość komornego była dowolna, można było brać, ile się dało od razu.

Na cały rok, a później po upływie roku, według ustalonej przez Komisję Rozjemczą lub umówionej ceny z góry za dwa duże pokoje i z kuchnią i przedpokojem na 800 złotych. Pokój przy kuchni zaraz po odnowieniu zajęliśmy sami. Zgłosił się i zajął od 1 czerwca 1928 r. Kozłowski Konstanty, profesor – instruktor Szkoły Przemysłowo-Leśnej w Łomży z rodziną, żoną i czworgiem dzieci, dosyć inteligentni, lecz biedni zapłacić 400 zł za półroczne, a na drugie 400 zł dali zobowiązanie zapłacić po upływie pół roku.

Zaraz po wprowadzeniu się zaprosili nas na dosyć sute przyjęcie – nowosiedliny. Byli spokojni i dobrzy jako lokatorzy, lecz należności 400 zł nie zapłacili, bo on sam zaraz na początku zimy zachorował, chorował do wiosny i w maju 1929 r. zmarł. Pozostała po nim żona z dziećmi wyjechała do Białegostoku. Wniosłem sprawę o dług 400 zł, zapadł wyrok zasądzający należność i 40 zł kosztów, lecz nie było możliwości z powodu wyjazdu i ubóstwa należnej kwoty ściągnąć. Urządzenie mieszkania, czyli sprzęty i meble były liche i mało wartościowe, aby zasekwestrować na pokrycie choć częściowe długu, więc ta zasądzona należność przepadła.

Po nich to mieszkanie wynajął i zajął od 1 lipca 1929 r. niejaki Drążek Franciszek, naczelnik poczty w Zabłudowie koło Białegostoku, przeniesiony do Łomży na stanowisko pomocnika naczelnika poczty czy też kontrolera pocztowego. Przywiózł rzeczy samochodem ciężarowym. Był z żoną urzędniczką pocztową, dzieci nie mieli, oboje pracowali na poczcie. Zapłacili komorne 800 zł za cały rok z góry. On pochodził rodem ze wsi Drężek koło Myszyńca, a ona z miasteczka Wołpa powiatu Grodno. Mieszkali 1 rok i 3 miesiące. Przeniesieni zostali i wyjechali do Siedlec. Po upływie roku dalszego komornego po 42 zł za mies. nie chciał płacić niby z racji, że za drogo zapłacił za ubiegły rok, musiałem zapozwać do Sądu. Sąd Grodzki zasądził, lecz on zaapelował do Sądu Okręgowego, przyjechał na rozprawę z Siedlec i silnie apelację swoją popierał, dużo gadał, lecz Sąd wyrok zatwierdził i on zasądzone komorne i z kosztami zaraz po ogłoszeniu wyroku zapłacił.

Po wyprowadzeniu się Drężaków całe mieszkanie zajęli Geniszewscy, urzędnik skarbowości, młode małżeństwo, matka i 2 synów, jeden z nich był niedoszły ksiądz zakonny kapucyn, z powodu choroby psychicznej (umysłowej) nie mógł być wyświęcony. Po upływie roku główny lokator wyprowadził się, a matka z dwoma synami przeszła na górkę po wyprowadzeniu się Kruszewskich. Komorne płacili miesięcznie, bo nie było amatora, aby zapłacił za cały rok z góry.

Opróżnione przez nich mieszkanie zgodził i zajął Sęk Aleksander, sierżant Straży Celnej Granicznej, przeniesiony do Łomży z Grajewa, z żoną i matka z córką i synem. Komorne 800 zł zapłacili z góry za cały rok, a później płacili miesięcznie z góry, mieszkali 3 lata. Po ich

wyprowadzeniu się – wyjeździe do Stawisk z powodu przeniesienia, zajęli mieszkanie państwo Rutkowsy. Ona dosyć przystojna i inteligentna, przyszła zgodzić mieszkanie z panią znaną doktorową Taczanowską. Zapłaciła za 1 tylko miesiąc komorne z przyrzeczeniem płacenia akuratnie w ratach miesięcznych z góry, lecz nie płaciła zupełnie przez kilka miesięcy, coś z pół roku, musiałem wnieść sprawę o komorne i eksmisję. Sąd zasądził komorne i eksmisję, lecz z powodu b. trudnych warunków, ponieważ jej mąż, były urzędnik Starostwa i Komisji Rozjemczej, czyli Sądu ustalania i rozkładania na raty długów, skazany został za popełnione nadużycia na 2 lata więzienia, Sąd Grodzki odroczył eksmisję do 1 kwietnia, a sprawa była w listopadzie i dopiero na wiosnę, już w maju, Komornik usunął z mieszkania i zlicytował zajęte za zasądzone należne komorne rzeczy: dwa czy trzy stoły, krzesła, kanapę starą i jeszcze coś, które przedstawiały małą wartość, pokrywającą tylko w części należność i koszty wykonania wyroku. Zajęła ona mieszkanie – pokój i kuchnię, przy ulicy 3 Maja w oficynie, a później, jak dostała pracę w Urzędzie Skarbowym jako urzędniczka, dług za mieszkanie i z wyroku sądowego spłacała miesięcznymi ratami. Miała i wychowywała troje nieletnich dzieci, córkę Zosię i dwóch synów – Jędrka i Juliana.

Po niej to mieszkanie zajęli Kruszewscy, którzy już poprzednio mieszkali na górcie i coś po upływie około 1 roku wyprowadzili się. Po ich wyprowadzeniu się to mieszkanie zajęli państwo Kister, dzielnicowy Komendant Policji z żoną i dwojgiem już dorastających dzieci, córka i syn. Byli bardzo solidni i przyzwoici, umówione komorne płacili akuratnie po 30 zł miesięcznie. Mieszkali 4 lata. Po ich wyprowadzeniu się zajęli to mieszkanie państwo Wołkowsy, Komendant Policji przeniesiony z Sokół do Łomży z żoną i córką, którzy mieszkali do wybuchu wojny.

Zmiany mieszkania powodowały straty, bo zawsze z miesiąc i więcej mieszkanie nie było zajęte i trzeba było odnawiać, malować i przeprowadzać niezbędne remonty. A w ostatnich latach przed wojną, kiedy z powodu wygaśnięcia ograniczeń i ustawy o ochronie lokatorów oraz dobrych warunków dla nowego budownictwa, udzielania przez Rząd długoterminowych pożyczek i łatwości nabywania wszelkich materiałów budowlanych, głód mieszkaniowy został zażegnany. Z powodu tych dobrych warunków cała długa Aleja Legionów, obecnie ulica Świerczewskiego i druga Aleja Piłsudskiego, na których po I wojnie nie było zupełnie domów, tylko w polu puste szosy, na pierwszej koło koszar było kilka domków, w tym powojennym, czyli międzywojennym dobrym czasie zostały zabudowane przyzwoitymi domami.

Każdy urzędnik, funkcjonariusz policji lub więziennictwa oraz oszczędny robotnik, furman, dorożkarz, handlujący itp. mógł sobie bez większego kłopotu nabyć działkę ziemi, czyli plac i pobudować własny większy lub mniejszy dom, więc i komorne staniało i nie było amatorów płacenia na cały rok z góry, jak to było w pierwszych kilku latach po wojnie.

W suterynie po wyprowadzeniu się Głogowskich i na górkach, co pewien czas zmieniali się lokatorzy, byli dobrzy, ale byli i gałgany. Na górce, po wyjeździe Rawskiej, zgodził i zajął miejsce niejaki Andruszkiewicz, robotnik giser w fabryce maszyn rolniczych, a żona jego krawcowa. Komorne zapłacili z góry za cały rok 180 po 15 złotych miesięcznie, mieszkali 4 lata, komornego nie płacili, bo on stał się bezrobotnym. Trudno ich było wyeksmitować, ponieważ bezrobotni mieli wówczas specjalne moratorium wydane dekretem Prezydenta Rządu R. P. chroniące ich przed eksmisją. Dopiero po 3 latach bezpłatnego mieszkania Sąd na specjalną prośbę uchylił moratorium i Komornik mógł wyrok nakazujący eksmisję wykonać.

Po nim aż do wybuchu wojny byli na tej nad nami górce dobrzy lokatorzy. Między innymi bogaty żyd Naflal Kasza wdowiec z gospodynią Polką, niejaką Miłkową, z którą miał zamiar ożenić się po przejściu na katolicyzm, lecz Żydzi dowiedziawszy się o tym, nie dopuścili i ożenili go z Żydówką, której nie lubił, nazywał ją „parszywa Żydówka” i nawet wskutek jakiegoś między nimi nieporozumienia pobił ją. Żaliła się z płaczem i pokazywała gruby kij i drewno, którymi ją bił. Poprzednia jego gospodyni z dwiema córkami wyjechała do Kulesz, a później mieszkali w Rutkach, a sam Kasza dosyć przyzwoity i inteligentny Żyd, kiedy przyszli Niemcy w 1941 roku, zabrany został z żoną do getta i zginął tak jak i inni Żydzi.

W suterynie po Głogowskich zajął mieszkanie niejaki Kossakowski, który miał być dobry lokator, lecz po kilku miesiącach zbiedniał i nie płacił komornego, znowu musiała być sprawa i wyprowadził się, a należne komorne ściągnięte zostało przez Komornika, który zajął maszynę do szycia. Po nich, po gruntownym odnowieniu ładnie, mieszkanie zajął niejaki Wasik woźny Starostwa, który dostał się na posadę woźnego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i przydzielony został do Konsulat Polskiego w Leningradzie. Żona jego, dobra lokatorka, mieszkała z dwojgiem dzieci przez dwa lata czy więcej, aż on powrócił do Warszawy i przyjechał do Łomży, aby zabrać rodzinę i rzeczy. Część rzeczy trudniejszych do przewozu pozostawił nam.

Po ich wyprowadzeniu się, czyli wyjeździe do Warszawy, zamieszkała w ciągu roku jakaś Dziekońska, a po niej wprowadzili się i mieszkali do wybuchu wojny Masłowski – on był już starszy szewc, żona i dwoje dzieci Michał i Helena oraz kulawy młody szewc Baclawski. W czasie wojny i bombardowania Łomży stary Masłowski zginął. W czasie nalotu bombowców był w mieście, schronił się do sieni lub bramy domu, w który trafiła bomba i został przywalony, nieodnaleziony, byli dobrzy spokojni lokatorzy, komorne płacili akuratnie.

Na drugiej górce po Kruszewskich i Geniszewskich mieszkały dzieci Kozłowskiego Izydora z majątku Kałęczyn koło Jedwabnego. Najstarsza jego córka Stasia i pięciu synów, wszyscy chłopcy uczyli się w Łomży, po paru miesiącach komornego nie płacił, wydał zobowiązania wekslowe, lecz z zapłatą stale zwlekał, znowu trzeba było wnosić sprawę do Sądu o komorne i eksmisję, powodującą wyprowadzenie się. Należność z trudem udało się

ściągnąć przez Komornika z ruchomości, jakie Komornik znalazł w jego majątku, aby nie dopuścić do licytacji należności zapłacił dobrowolnie ratami.

Po nim zajmowali mieszkanie na tej górcie dobrzy lokatorzy do wybuchu wojny. Dopiero w czasie wojny i okupacji sowieckiej i niemieckiej zwalili się samowolni, niepożądani lokatorzy, którzy dali się dobrze we znaki i prawie wszyscy mieszkają do obecnej chwili już 15 lat po zakończeniu wojny.

Takie mieliśmy przejścia z domem i lokatorami i przeżyliśmy dobrych i złych lokatorów do wybuchy II wojny światowej, przeżyliśmy dobre i złe czasy od chwili przyjazdu na stałe zamieszkanie do Łomży. Mając jednak wygodę i swobodę działania we własnej nieruchomości i z pewną korzyścią z komornego, w dużym odróżnieniu, jak się było w ciągu tylu lat lokatorem w cudzych nieruchomościach, dużo przyjemniej jest mieszkać we własnym domu.

Po sprzedaniu krowy nie kupiliśmy już drugiej z powodu trudności chowania i żywienia w zimowej porze, lepiej opłacało się chować świnie, zabijając przynajmniej jednego co rok dużego, dobrze utuczonego dla siebie, a także na sprzedaż, co stanowiło pewną pomoc na potrzeby życia, sprawunki i kształcenie dzieci. Bywało czasem, że i dwie utuczone sztuki sprzedano się od razu. Jednego razu, kiedy były droższe, kupcy za dwie sztuki zapłacili 480 złotych. Bywali też i upadki, dwa czy nawet trzy razy, że utuczone sztuki zachorowały i zmarnowały się, nie dożyliśmy w nadziei, że wyzdrowieje, a tymczasem była duża strata. Oprócz świń chowaliśmy zawsze ładne kury, czasem gęsi i kaczki, prawie zawsze było pod domem statkiem jaj i co pewien czas smaczne kurze mięso, a z gęsi i kaczek, oprócz mięsa wartościowe i potrzebne pierze.

Po sprzedaniu krowy umówiona kobieta ze wsi koło Łomży stale codziennie przynosiła dobre mleko. Jedna z Piątnicy, niejaka Nastusia, przynosiła w ciągu 5 lat aż do wybuchu wojny dobre mleko.

Rozdział IX

Praca prywatna – prowadzenie biura pisania podań